Filipek, I wtedy mógłbym umrzeć

Uzurpowałem prawo do szczęścia, idąc po trupach
Nie bój się o mnie, to ciągle Polska, tutaj raperzy nie kończą jak 2Pac
Ludzkie idee mnie rozśmieszają, wpierw walka z szablą, dzisiaj ze spliffem
W średniowieczu palili Joannę; 2016 - palą marychę
Puste ulice wciąż lodowate, zdarłem podeszwy w drodze po sukces
Kupię se nowe jak mi obiecasz, że następny album będzie na półce
Ktoś mnie rozliczy za wszystkie błędy, reinkarnacja Ci spłata figle
Jak będziesz ją wkurwiał przez następne lata,
Mordo, po śmierci zostaniesz Filipkiem
Chcę tylko spać, spokojny o przyszłość, a nie się wkurwiać
Więc muszę grać, a jedno z drugim się wyklucza - chujnia
Na szczycie Forbesa już chyba nie będę, ogólnie mówiąc mam słabą prasę
Z gazet najbliżej mi do Latkowskiego, a mówiąc wprost: wjazdu na chatę
Parę przypałów, powiedzmy gdzie, kończy się tutaj dziecięcy zapał
Wtedy, gdy kumasz, że nie zagrasz w nogę na odpicowanych stadionach świata
Czy wtedy, gdy widzisz, że ludzie kłamią, Mikołaja nie ma, Potter to fikcja
Lepper się, kurwa, sam nie powiesiła goście z klamkami to rzadko policja?

I tylko wtedy mógłbym naprawdę umrzeć
Gdybym miał już świadomość, że ludzie przyjdą tłumnie
Że ciepły letni deszcz rozmyje Ci makijaż tęsknoty za Filipem, bo parę lat z Nim byłaś
I jeśli kiedyś, naprawdę, umrzeć już muszę - to z nieba chcę pozdrowić pijących za mą duszę
Chłopaków z jednej ośki, z którymi więzy krwi uszlachetniły piękno moich ostatnich dni

O szklanych domach mówił Żeromski, wtedy marzenia, dzisiaj są trwałe
Szkoda, że siedzą w nich korporacje, których nie mieści nawet Sky Tower
O moralności co drugi artysta, kiedyś wierzyłem w prawdę ich pióra
Dostojewski, Puszkin, Wysocki, Tołstoj - wszyscy kurwili się, mordo, akurat
Dzisiaj raperzy to ich substytut, choć po talencie, raczej imitacja
Dzieci mnie łapią na rynku, w tramwaju, zawsze to samo "Fifi, rzuć panczlajn"
"Ryju, nie rzucę, od rana mam kaca, łeb mnie nakurwia", "Wracam od ziomków"
Jak uraziłem, napisz komentarz, że nie mam flow z XD na końcu
Łapię się na tym, że to jest bez sensu, nie mam bangerów, ani koneksji
Tutaj wybijesz się cykaczami, albo udając artystę w depresji
Potem mi wraca wiara na chwilę, że w końcu już zerwę z tą łatką "freestyle"
Przecież w tym życiu wszystko jest możliwe, odkąd, ziom, Leicester zdobyło mistrza
Widza lub tłumu, który mnie słucha, ludzi naprawdę dojrzałych od środka
Nie [?], z wjazdem na backstage, bandy gówniarzy z tapetą Popka
Przewinę artyzm, oddalając później się jak dumny skurwiel
Jeśli tak stanie się chociaż raz, potem jak chuj, mógłbym już umrzeć

I tylko wtedy mógłbym naprawdę umrzeć
Gdybym miał już świadomość, że ludzie przyjdą tłumnie
Że ciepły letni deszcz rozmyje Ci makijaż tęsknoty za Filipem, bo parę lat z Nim byłaś
I jeśli kiedyś, naprawdę, umrzeć już muszę - to z nieba chcę pozdrowić pijących za mą duszę
Chłopaków z jednej ośki, z którymi więzy krwi uszlachetniły piękno moich ostatnich dni